

Od autora: krótki fragment dłuższego opowiadania :]

Ukłucie. Tak nazywałem moment w którym zmęczony świat, na chwilę ściągał swoją codzienną maskę, odlaną z szarości i bezsensu.

Wierzyłem, że tak wygląda niebo, lub przynajmniej coś, co mogłoby niebem być. Możliwe, że stamtąd właśnie pochodzi dusza człowieka.

Podczas ukłucia wypełniał mnie specyficzny, trudny do opisanego stan ducha. Trwało to naprawdę krótko, od kilku do kilkunastu minut i nie byłem, oczywiście, w stanie tego przewidzieć. Wystarczył jakiś niewielki bodziec, zlepek kilku przypadkowości, lekki podmuch wiatru, odgłos przejeżdżającego w oddali pociągu, liście wirujące w powietrzu, lub opadające z gałęzi drzew, para spacerująca aleją, podczas październikowego wieczoru, czy zapach, pojawiający się niczym duch, delikatnie rozbudzający zmysły, przynoszący wiarę lub najpiękniejsze wspomnienia. Nigdy nie odczuwałem nadejścia ukłucia. Nie dostawałem zewsząd żadnych sygnałów, żadnych podpowiedzi nadciągającej ekstazy. A przecież za chwilę miała nadejść nieśmiertelność. Był to stan, którego nie doświadczałem po żadnych specyfikach. Nie dało się tego podrobić. Stan Wyjątkowy, nie mający niczego wspólnego ze zwyczajnym, codziennym życiem. Stan w którym ja i świat zawieszaliśmy broń, siadaliśmy na kamieniu, częstowaliśmy się papierosem i spoglądaliśmy w zadumie na otaczające nas i tętniące zewsząd życie. Ukłucia odchodziły równie nagle jak się pojawiały. Bez żadnego pożegnania, lub gwarancji ponownego powrotu. Czasami się obawiałem, że już nie nastąpią. Że opuszczą mnie na dobre, zostawiając nagiego i samotnego pośród szarości i paraliżującego chłodu. Ale one wracały. Przypominały, że życie, to nie tylko nieustanna szarpanina z innymi, lecz głównie z samym sobą. Przypominały mi, że człowiek, to nie tylko chciwa i wiecznie niezaspokojona maszyna, która gdzieś, w pewnym momencie ewolucji, zatraciła się bezpowrotnie i zmierza ku samozagładzie. Ukłucia szeptały mi, że świat nie jest złym, pozbawionym sensu i wrażliwości miejscem, że jest dla wszystkich i w końcu, że można na nim koegzystować w zgodzie i jest to naturalne, niewymuszone.

Ukłucia nie były żadną iluzją, którą podświadomie mógłby mi śmiało podsuwać mój wyczerpany, zadręczający się umysł. Były jak najbardziej naturalne i zrodził je świat, który niejednokrotnie, usilnie starał się przepędzić je ze swojego terytorium. Wyrzucić z gniazda, niczym wolno rozwijające się pisklę. Ukłucia i życie miały jedną matkę, wspólny mianownik, stanowiły nierozzerwalną część świata, jednak nie dane im było współistnieć przez cały czas. Mijały się ze sobą niemal niezauważalnie, zaś ja, nieudolnie próbowałem je zeswatać.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Antabuss, dodano 24.10.2017 10:00

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.